

CZEREŚNIOWY SAD



PORUSZAJĄCA HISTORIA O SILE PRZEBACZENIA,
ODKUPIENIU I MOCY RODZINNYCH WIĘZI.

ALEKSANDRA ROCHOWIAK

FILIA

ALEKSANDRA ROCHOWIAK

**CZEREŚNIOWY
SAD**

FILIA

*Mojej córce Gabrysi,
dzięki której w każdy, nawet pochmurny dzień świeci słońce*



Prolog

Zdyszany, pozbawiony wszelkich nadziei, nie mógł odebrać wzroku od jej ramion osłoniętych koronkowym, strojnym szalem. Choć biegł przez całą drogę, wiedział, że nie zdążył. Spóźnił się. Za te kilka drogocennych minut, które stracił, skręcając nie w tę uliczkę, w którą powinien, przyszło mu słono zapłacić.

Ścisnął w dłoni zmięty kawałek papieru, który jeszcze pół godziny temu był cenniejszy niż wszystkie skarby tego świata. Teraz mógł on posłużyć jedynie jako narzędzie tortur. Bolesne wspomnienie utraconych szans.

Zamglonym wzrokiem patrzył na rząd maleńkich perłowych guziczków ciągnących się wzdłuż jej kręgosłupa. Na jej drobne, smukłe palce owinięte wokół dłoni innego mężczyzny. Na jej długie jasne loki, otulone przezroczyстым niczym mgła tiulem. Nie mógł przestać wpatrywać się w miękko otulający kamienną posadzkę materiał

białej, zdawałoby się lekkiej jak puch sukni. Zdruzgotany, pomimo otaczającego go zewsząd szumu, słyszał stukot jej obcasów, gdy przestępowała z nogi na nogę na samym końcu kościelnej nawy. W jego głowie mieszały się dźwięki organów, pełne podziwu westchnienia najbliższych, ich ciche szepty i gratulacje. Migawka aparatu fotograficznego strzelała nieustannie, a lampa błyskowa raziła zebranych światłem. Któryś z przechodniów śmiał się donośnie. Gdzieś w oddali przejechał milicyjny radiowóz na sygnale. W jednym z mieszkań po drugiej stronie ulicy płakało niemowlę. Otwarta nieopodal restauracja, pełna niczego nieświadomych gości, tętniła życiem. Prowadzony na smyczy pies zaczął nerwowo ujadać.

Jego zmysły były wyostrzone. Wręcz przebodźcowane.

Lecz kiedy zdruzgotany stał tak na betonowych schodach prowadzących do kaplicy, walcząc z wzbierającym w piersi szlochem, a jej usta wypowiedziały zlepek trzech liter, któremu tak bardzo chciał zapobiec, spomiędzy tych wszystkich odgłosów wyłonił się jeden, najbardziej żałosny.

Bolesny.

Przenikliwy wręcz.

Odgłos jego pękającego serca.



CZĘŚĆ PIERWSZA

Eliza





Rozdział 1

Zima 2022 roku

Kolorowy kubek z delikatnie wyszczerbionym uchem wypełniony słodkim kakao i dwie filiżanki z aromatyczną kawą stały na stole przykrytym błękitnym bieżnikiem. W jasnej, wyłożonej marmurowymi płytkami i zabudowanej dębowymi blatami kuchni dało się słyszeć poranną krzątanię, a pierwsze promienie słoneczne nieśmiało zaglądały przez odsłonięte okna, ukazując unoszące się w powietrzu drobinki kurzu. Po całym domu rozchodził się zapach naleśników z truskawkowym dżemem. Dobiegający z małego pokoju chichot wywołał na ustach odrobinę spanikowanej Elizy Dębskiej mimowolny uśmiech.

Kobieta przygotowywała właśnie śniadanie dla całej rodziny, spiesząc się i nerwowo zerkając na zegarek. Dochodziła siódma. Najpóźniej za pół godziny razem

z Wiktorem powinni siedzieć w samochodzie, by odwiedzić ich dziesięcioletnią córkę, Polę, na dwutygodniowy obóz narciarski. W weekend województwo lubelskie rozpoczęło ferie zimowe, przez co Eliza po raz pierwszy musiała zmierzyć się z długo wyczekiwaną przez dziewczynkę wycieczką. Kobieta, w przeciwieństwie do córki i męża, nie była zbyt entuzjastycznie nastawiona do czekającej ich rozłąki. Bała się jej. Od niemal tygodnia nie potrafiła znaleźć sobie miejsca, jednocześnie przygotowując dla Poli niezbędną garderobę i sprzęt narciarski. Bez przerwy dumiała, ile to niebezpieczeństw może czyhać na stoku narciarskim, i zachodziła w głowę kto, jak nie ona, uchroni przed nimi jej małą dziewczynkę.

Od zawsze starała się być przykładną matką. Poświęcała ukochanej jedynej córce każdą wolną chwilę i pilnowała, by niczego jej nie zabrakło. Przez lata zawsze była obok niej, gotowa, by pomóc, przytulić, otrzeć łzy. A teraz? Kto zajmie jej miejsce? Czy ktokolwiek będzie potrafił otoczyć ją taką opieką jak ona? Na samą myśl o tym, że córeczka będzie kładła się spać, nie ucałowawszy jej w oba policzki, jak to miała w zwyczaju, czuła nieznośny ucisk w piersi.

Smarowała konfiturą ostatni już rumiany placek, kiedy Wiktor odgarnął na bok jej długie blond włosy i złożył delikatny pocałunek na policzku.

– I jak tam? Gotowa, by odciąć pępowinę? – zażartował, mocząc palec wskazujący w dżemie.

– Nie podjadaj! – skarciła go teatralnie, po czym nałożyła na pusty talerz trzy naleśniki. – Te są dla ciebie –

oznajmiła, podając mu odłożone placki. – A co do pępowiny to już ci mówiłam, że odcięłam ją dawno temu.

Wiktor zachichotał z pełnymi ustami. Żona posłała mu karcące spojrzenie.

– I co cię tak śmieszy?

– Nic, nic. – Przełknąwszy, pokręcił głową. – Po prostu ta twoja przesadna troska o Polcię kiedyś cię wykończy.

– Już ty się o to nie martw.

– Właśnie że się martwię. Co mi zostanie, kiedy cię te wszystkie obawy i zmartwienia przytłoczą?

– Jak to co? Święty spokój – roześmiała się odrobinę na przymus i postawiła na stole dwie porcje naleśników. – Pola, śniadanie!

– Chyba sobie żartujesz? Wtedy dopiero się zaczniesz! – W przerysowanym geście objął swoje gładko ogolone policzki dłońmi i wywrócił oczami, otwierając przy tym szeroko usta.

Eliza, widząc jego minę, prychnęła pod nosem.

– Będziesz mnie straszyć z za grobu! Od zawsze uważasz, że na zbyt wiele jej pozwalam, i wątpię, żeby kiedykolwiek to się zmieniło. Dlatego chyba wolę, jak martwisz się za nas dwoje. – Uśmiechnął się do niej zaczepnie i upił łyk kawy.

Chwilę później w kuchni pojawiła się Pola.

Ubrana w różową bluzę z kapturem, na której widniał nadruk narciarza i dwuznaczny napis *zjeżdżaj!*, wyglądała na starszą, niż w rzeczywistości była. Wzrost i temperament odziedziczyła bez dwóch zdań po ojcu, który

w młodości trenował koszykówkę. Wiktora wyróżniało lekkie podejście do życia, a w jego opinii szklanka zawsze pozostawała do połowy pełna. Eliza była odmiennego zdania. Ona przeważnie zakładała najgorsze. Nie umiała cieszyć się chwilą jak jej mąż czy córka. Brakowało jej spontaniczności, a na twarzy niemalże bez przerwy malowała się troska.

Zwiąawszy krótkie do ramion, jasne jak u matki włosy, Pola zasiadła do stołu, zatapiając od razu zęby w jeszcze ciepłym naleśniku.

– A gdzie jakies *dzień dobry*? Albo *smacznego*? – zapytała ją Eliza.

Nie chciała się czepiać. Po prostu nie potrafiła zapamiętać nad rozprzestrzeniającym się po jej ciele stresie. Szukała dla niego ujścia i niefortunnie skierowała kotłującą się w niej emocje prosto w córkę.

– Kochanie. – Wiktor w uspokajającym geście nakrył dłoni żony.

– Hej, mamó. Pyszne. I smacznego – odparła z pełnymi ustami niewzruszona Pola. Była zbyt podekscytowana, by wyłapać niezbyt przyjazny ton matki. Tak bardzo cieszyła się na ten wyjazd, że nikt i nic nie mogło popsuć jej humoru. – Za ile wyjeżdżamy?

Wiktor spojrzał na zegarek. Nim zdążył odczytać godzinę, odpowiedź padła z ust Elizy:

– Za dwadzieścia pięć minut.

Kobieta zaciskała nerwowo palce na kubku, nie upiwszy nawet łyka napoju. Zdenerwowana czuła, jak jej

żołądek zawiązuje się w ciasny supeł. Nie była w stanie niczego przełknąć.

– Zdążę. – Zadowolona Pola wcisnęła do buzi kolejnego naleśnika. Jeden kącik ust miała umazany dżemem. Wytarła go wierzchem dłoni i sięgnęła po kakao. – A ty, mamo, nie jesz?

– Jadłam już – skłamała Eliza. Co prawda uczyła córkę, że powinna zawsze stawiać na szczerość, jednak w tym momencie nie potrafiła dostosować się do wszystkich zasad, którymi się kierowała. Przecież właśnie łamała jedną z nich! Pozwalała Poli wyjechać, i to bez żadnej opieki. Bez *jej* opieki.

– Eliza... – zaczął Wiktor, jednak żona nie dała mu dojść do głosu.

Wstała od stołu i odniosła do zlewu czysty talerz i pełen kubek.

– Sprawdź, czy niczego nie zapomniałaś – zwróciła się do córki.

– Mamo, sprawdzałyśmy to już sto razy. Daj spokój.

– Sprawdź – powtórzyła, a jej głos się załamał.

Pola nie usłyszała tej subtelnej zmiany w tonie matki, jednak wyczulony na nastroje żony Wiktor od razu zrozumiał, z czym się mierzy. Dokończył śniadanie i poszedł za nią do sypialni. Zastał ją siedzącą w granatowym fotelu uszaku. Wpatrywała się w okno, siąkając nosem i ocierając wilgotne oczy.

– Skarbie... – Podszedł do niej i ucałował ją w czubek głowy. Chwilę później przykucnął i pogładził ją

ostrożnie po kolanie. – Pola sobie poradzi. Przecież wiesz o tym.

– Nie rozumiem, czemu nie mogła pojechać na jakiś obóz z waszej szkoły. Mógłbyś mieć na nią oko – wyrzuciła przez zaciśnięte gardło, nie patrząc na męża.

– Przecież w tym roku nie mieliśmy żadnych zimowych wyjazdów – odparł spokojnie. Już nie raz poruszali ten temat, jednak Eliza z tylko sobie znanych powodów wracała do niego niebywale często.

– Jesteś wuefistą, mogłeś coś zaproponować.

– Ale może chciałem w końcu spędzić ferie zimowe w domu? Z żoną?

Wyprostował się, a po chwili przysiadł na podłokietniku, jednocześnie zamykając Elizę w ciasnym uścisku. Poczuł zapach jej perfum i uśmiechnął się pod nosem.

– Pomyśl tylko. To chyba pierwszy raz od dziesięciu lat, kiedy będziemy wreszcie sami. Możemy całe dni leniuchować albo chodzić na randki, jak kiedyś. A może gdzieś wyjedziemy?

– Wykluczone – zaprotestowała. – Musimy być tu, na miejscu, na wypadek gdyby Pola chciała wrócić wcześniej do domu.

– Nie będzie chciała, kochanie. Zapewniam cię.

Wiktor pogładził ją po policzku i nachylił tak, żeby skrzyżować z nią spojrzenia. Eliza zerknęła w jego ciemne oczy, które otoczyła subtelną siatka zmarszczek. Na zaczesane na bok kasztanowe włosy, poprzetykane pojedynczymi srebrnymi nitkami. Na wąskie usta, które

właściwie zawsze wygięte były ku górze. Widok jego ukochanej twarzy, jak i ciepło objąć dało jej chwilowe ukojenie. Westchnęła i przymknęła powieki, spod których wymknęły się pojedyncze łzy.

– A co, jeśli... – zaczęła.

– Będą tam wykwalifikowani opiekunowie – wszedł jej w słowo, bez trudu zgadując, co dokładnie ją trapi. – Jedzie z nimi pielęgniarka. Pola ma telefon, pieniądze. A skoro nie chcesz nigdzie jechać, jak będzie trzeba, wsiądziemy do samochodu i po dwóch godzinach dotrzemy na miejsce.

– Po prostu tak bardzo się boję, że sobie nie poradzi. – Eliza załkała, znów tracąc panowanie nad sobą.

– Poradzi sobie. Wiesz o tym. Jest już duża, a w dodatku wychowałaś ją na rezolutną i odpowiedzialną dziewczynkę. Pola nie jest już nieporadnym maluchem, któremu trzeba zmieniać pieluszki. To ty nie radzisz sobie bez niej, kochanie. Nie żartowałem, kiedy mówiłem, że najwyższa pora odciąć pępowinę.

Eliza nie odpowiedziała. Wsłuchiwała się za to w nierówne uderzenia swojego serca, które nie zgadzało się z ani jednym słowem męża. Uważała, że jeśli chce zasłużyć na miłość córki, powinna zawsze przy niej być. Kiedy podejmowali z Wiktorem decyzję o powiększeniu rodziny, doskonale zdawała sobie sprawę, że od tej pory jej świat wywróci się do góry nogami. Była gotowa wyrzec się wszystkiego i wszystkich, byle być przy Poli. By ją kochać. Dbać o nią. Nieustannie otaczać opieką.

– Pamiętasz, jak bałaś się posłać ją do przedszkola? Ile nerwów cię to kosztowało?

Skinęła głową. Do dziś na samo wspomnienie pierwszych dni adaptacji zaczynała boleć ją głowa. Była przygotowana na wiele wylanych łez. Krzyk rozpacz. Zaciśnięte wokół jej nóg malutkie, pozbawione poczucia bezpieczeństwa rączki.

A tymczasem jedyną osobą, która uroniła łzy, była ona sama.

Wiktor ponownie ją pocałował, tym razem w skroń.

– Mimo twoich obaw okazało się, że Pola uwielbiała przedszkole. Uwielbiała kolegów i koleżanki. Przepadała za nauczycielkami. Zapewniam cię, że teraz będzie tak samo.

– Pamiętam. Dlatego później nie stresowałam się tak bardzo, gdy szła do szkoły.

Poczuła, jak pierś męża rytmicznie podskakuje. Śmiał się z niej! Oburzona wymierzyła mu kuksańca w bok.

– Nie stresowałam się, bo wiedziałam, że tam będę.

– Twoja posada nie miała z tym nic wspólnego.

– Naprawdę? – Wiktor uniósł wysoko brwi.

Dębska przygryzła dolną wargę.

To oczywiście, że jej mąż miał rację. Jego praca była jedynym powodem, dla którego zdecydowali się posłać córkę do podstawówki oddalonej od ich domu o niemal piętnaście kilometrów. Choć zgodnie z rejonizacją Pola powinna uczęszczać do szkoły mieszczącej się trzy ulice dalej, Eliza uparła się zapisać córkę tam, gdzie Wiktor uczył wychowania fizycznego.

– Wiem, że jest ci ciężko, ale musisz jej zaufać. Jeśli my w nią nie uwierzymy, to kto? – Wiktor zaczął rozcierać jej ramiona.

Dębska czuła, że powoli opuszcza ją napięcie. Była przekonana, że nie przestanie zamartwiać się o córkę nawet przez chwilę, jednak kojący ton męża, jak i jego opiekuńcza postawa, pozwalały jej choć odrobinę racjonalizować otaczającą ją rzeczywistość. Musiała tylko w jakiś magiczny sposób wpłynąć na swój tok myślenia i zamiast drzeć z przerażenia, wesprzeć dziecko.

Siąknęła nosem i kilkakrotnie skinęła głową. Kiedy uspokoiła oddech, musnęła ustami policzek Wiktora.

– Kiedyś zastanawiałam się, czemu właściwie zdecydowałaś się zostać pedagogiem. Czy nie lepiej byś się czuła na jakimś biurowym stanowisku? Albo jako... komentator sportowy?

Dębski zachichotał.

– I do jakich doszłaś wniosków? – Uniósł zaczepnie brew.

– Że nie wyobrażam sobie, byś zajmował się czymkolwiek innym. Mamy z Polą szczęście, że nad nami czuwasz.

– Mamo! Tato! – dobiegło ich wołanie Poli. – Bo nie zdążymy!

– Młoda ma rację. – Wiktor spojrzał w otoczone wilgotnymi rzęsami oczy Elizy i uśmiechnął się do niej krzepiąco. – Pójdę ją zapakować do auta, żebyś miała jeszcze chwilę, by ochłonać.

Eliza ujęła jego dłoń i ścisnęła.

Eliza Dębska wiezie uporządkowane życie u boku ukochanego męża oraz dziesięcioletniej córki, Poli. Kiedy dziewczynka wyjeżdża na obóz, nie potrafi przestać się o nią zamartwiać. Jakby tego było mało, jej kruchy spokój zostaje bezpowrotnie zburzony, gdy pewnego dnia odbiera telefon z mieszczącego się w Gdyni hospicjum Azyl, w którym rzekomo przebywa Maria Zaborowska, jej zaginiona matka.



Targana wątpliwościami, po namowie męża, Eliza postanawia wsiąść do pociągu i wyjechać na drugi koniec Polski, by zmierzyć się z bolesną prawdą. Kierowana żalem i gniewem, jest przekonana, że umierająca pacjentka hospicjum nie może być z nią spokrewniona. Kogo więc zastanie po przekroczeniu progów jej pokoju?

**JAKIE TAJEMNICE ODKRYJE PRZED DĘBSKĄ
OPOWIEŚĆ LEŻĄCEJ NA ŁOŻU ŚMIERCI
KOBIECY? I JAKĄ ROLEŃ W ŻYCIU CHOREJ
ODEGRAŁ CZEREŚNIOWY SAD?**



FILIA
cena 47,90 zł

wydawnictwofilia.pl



Klub książki

**ONA
CZYTA**

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8357-362-5



9 788383 573625